

Włodzimierz Bolecki

Tajemnica Kosmosu

Adres do Profesora Jana Błońskiego na adres Profesora Ryszarda Nycza*

Dostojny Jubilacie, o Najdostojniejszy!

Ty, który uczysz, jak czytając literaturę, sięgać tam, gdzie wzrok nie sięga. Ty, który rozszyfrujesz jej tajemne znaki. Ty, który niestrudzenie tropisz jej tajemnice i dopadasz je niczym Tezeusz Minotaura. I Ty, który uwalniasz czytelnika z ciemnej gmatwaniny literackiego nonsensu, niczym Ariadna wyprowadzająca Tezeusza z Labiryntu.

Przyjmij ten Adres w hołdzie.

W powieści Gombrowicza mamy dwa kosmosy.

Pierwszy to ten, który przywołujemy w cudzysłowie, czyli jej tytuł, zatem kosmos tekstu – ta nie dająca się ogarnąć płatanina słów, znaków, znaczeń, relacji, które nie wiadomo, gdzie się zaczynają, i nie wiadomo, czy w ogóle się kończą.

Drugi to ten, do którego odsyła nas sens tytułowego słowa, czyli kosmos jako niedefiniowalny i nieprzenikniony wszechświat, którego każdy z nas jest cząsteczką.

Tajemnice obu tych kosmosów są w utworze Gombrowicza wzajemnie uzależnione, splątane i niepoliczalne, ale jedna z nich – jak wiadomo – przyciąga od dawna uwagę badaczy. Chodzi oczywiście o najbardziej zagadkowe ze wszystkich słów użytych kiedykolwiek przez Gombrowicza, czyli o słowo „*berg*”. Aleksandra Okopień-Sławińska, która najgłębiej zgłębiła labirynt jego znaczeń, naliczyła aż trzydzieści dwie formy, w jakich słowo to występuje w powieści. Analizując wielostronnie „wielokształtne objawienia tajemnego słowa BERG”, uczona doszła

* Tekst odczytany podczas Konferencji z okazji 70 urodzin Jana Błońskiego, która odbyła się w Krakowie w styczniu 2001.

do wniosku, że – cytuję – „W świetle *bergu* pisarstwo jawi się jako aktywność kompensacyjna, zapewniając jednostce sposób pogodzenia się ze sobą i znalezienia się wobec innych (...) Trud i móżół pisarza stają się zastępczym źródłem rozkoszy, bliskiej tej, jaką daje erotyka (...)”¹.

Długo by jeszcze cytować tę najwnikliwszą interpretację literackiej sprawy *bergu*.

Nadal jednak nie wiemy, dlaczego Gombrowicz w *Kosmosie* użył słowa *berg* a nie, na przykład słowa „kalamarapaksa”.

Tylko ten niezwykle, podniosły dzień – o, Dostojny Jubilacie! – ośmiela mnie do tak szalonego kroku, by próbować oświetlić cieniem hipotezy to, co Gombrowicz określił jako „sferę, w której dzieją się tajemnice”, „sferę hieroglifu”, jako „szaradę”. Otóż *berg*, moim zdaniem, jest adresem. Ten adres dokładnie zapisany jest następujący: *Berggasse 19*, i jest to adres domu, w którym mieszkał w Wiedniu i w którym przyjmował swoich pacjentów Zygmunt Freud. Oczywiście, ten adres jest, jak zwykle u Gombrowicza, wielopiętrową skondensowaną aluzją, której sensów nigdy nie sprowadzimy do prostej wykładni. Nie muszę tu przypominać, jak wielkie znaczenie przypisywał Gombrowicz myśli Freuda i jak wiele skłębionych kształtów oraz wymiarów erotyki wpisanych jest we wszystkie jego utwory.

Czyż jednak zwykły adres zwykłej ulicy, użyty jako adres jednej z największych tajemnic odsłoniętych w humanistyce u progu XX wieku, nie byłby pomysłem zbyt prostym jak na wyrafinowane szarady Gombrowicza? Nie mam takiej obawy – ostatecznie, *Bakakaj*, tytuł, na jaki Gombrowicz zmienił pierwotny *Pamiętnik z okresu dojrzewania* oraz dwa najbardziej zagadkowe nazwiska w *Ferdydurke*, Filidor oraz Filibert to... także nazwy ulic. Nazwisko Filidor wywodzi się zapewne od nazwy: rue Philidor (arr. 20, quart. 80), natomiast nazwisko Filibert od jednej z dwóch nazw ulic: rue Philibert-Dolorme (arr. 17, quart. 66) lub od rue Philibert-Lucot (arr. 13, quart. 51), które Gombrowicz mógł poznać podczas pobytu w Paryżu w 1927 roku (*nb.* obie ulice są „ślepe”²).

¹ A. Okopień-Sławińska, *Wielkie bergowanie czyli hipoteza jedności „Kosmosu”*, w: *Gombrowicz i krytycy*, wybór i opracowanie Z. Łapiński, Kraków 1984.

² *Bakakaj* wywodzi się od nazwy ulicy Bacacay w Buenos Aires, zob. J. Jarzębski, *Buenos Aires Gombrowicza*, „Archipelag” 1999, nr 1; zdjęcie ulicy zob. R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Argentynie. Świadczenia i dokumenty 1939–1963*, Londyn 1987. Według E. Majewskiej-Thompson (*Gombrowicz*, London 1984) nazwisko Filidor nawiązuje do nazwiska François André Philidor, autora XVIII-wiecznego traktatu szachowego *Analyse de Jeu des Echecs* oraz kompozytora (muzyki religijnej i oper komicznych).

A czyż tytułu *Ferdydurke* sam Gombrowicz nie wpisał w sieć aluzji do tajemniczych nazw ulic? W rozmowie Jorge Calvettim – żartując z prób tłumaczenia tytułu powieści – powiedział przecież – że tytuł ten to nazwa ulicy w Małoszycach.³

Ale oprócz tego *bergu*, który z całą swoją wyrafinowaną i nieuchwytną aluzyjnością odsyła w powieści Gombrowicza do kosmosu ludzkich popędów, stłumień, kompensacji i zachowań, jest jeszcze – jak mi się zdaje – inny *berg*, który należy wyłącznie do tekstu jako konstrukcji języka, a więc do sfery znaków. Ten *berg*, już nie jako pojedyncze słowo, lecz jako jego wszystkie warianty, jest – być może – anagramem nazwiska Gombrowicz.⁴ Zatem jego ukrytym, spletanym adresem, który – zgodnie z poetyką powieści – możemy odkryć, jeśli tylko coś popchnie nas do szukania porządku w magmie kombinacji „bembergowania bembergim w *berg*”. W ten sposób, w czysto znakowym kosmosie *Kosmosu*, *berg* wpisany byłby, czysto formalnie, w tę ideę powieści, która nazwana jest w niej „wsobnością”.

Gombrowicz znalazł adres kosmosu w samym sobie, pozwól więc, Dostojny Jubilacie, że w tej szczególnej chwili zaadresuję tę moją kosmiczną głosę do Ciebie.

³ „Wywiad nasz zaczynamy od pytania, co znaczy słowo *Ferdydurke*: – To nazwa ulicy w moim mieście rodzinnym – brzmi odpowiedź” – *W Buenos Aires mieszka renomowany polski pisarz. Mowa jest o panu Witoldzie Gombrowiczu, którego utwory wydano w wielu językach* („La Prensa” 1962 z 20 lipca), przeł. I. Kania, cyt. za: *Dzieła*, t. XIII, Kraków 1996, s. 331.

⁴ Anagramy to jeden z charakterystycznych sposobów konstruowania nazwisk Gombrowiczowskich bohaterów. Posłużył się nim Gombrowicz już w *Pamiętniku z okresu dojrzewania*. Nazwisko bohatera opowiadania *Zdarzenia na brygu Banbury*, Zantman, to niewątpliwie anagram: Tanz-man, czyli tancerz. W ten sposób tancerz ze *Zdarzeń na brygu Banbury* okazuje się innym wcieleniem „Tancerza mecenasa Kraykowskiego” z tego samego tomu – czyli kolejną maską Gombrowiczowskiego podmiotu. Na temat „mówiących nazwisk” zob. J. Paszek, F. Mazurkiewicz, „Przeczytajcie *Ferdydurke*. Szkolna encyklopedia języków *Ferdydurki*”, Katowice 1998.